

Listy z Francji

Napisal dla „Nowego Świata” LEON KUNTE

Fakt objęcia władzy przez stronnictwa radykalno-socjalistyczne we Francji spędza sen z powiek holdownikom wsteczniw na całym świecie. Wystarczy przysłuchać się t. zw. „opinii”, zagranicy, ażeby dowiedzieć się w jakim stopniu niepokój wczorajszych panów położenia rządu Herriota. Dzielnie im wtórują nasi rodáci Zamojscy wraz z anonimowymi Rothschildami, Jonassami itp. A fałszywe interpretacje poczynił rząd radykałów i socjalistów we Francji wymagając sprowstań, których broniły nie osoby Herriota, ale wykazywał przewrotność głosów band kliecho-pańskich w ich walce przeciw wszystkiemu, co tylko stanowiła szlachetniejszą myśl ludzczą.

Nie mamy zamiaru przemleć różnic istniejących pomiędzy obozami radykałów i socjalistów — jednak są różnicami taktycznymi, nigdy zaś kierunkowymi. I pierwsi i drudzy mają na celu szereg reform państwowych. Naogół jednak dążenia obydwu stronnictw — jak dotychczas — dają się sprowadzić do jednako-wego celu.

Obozy rządowe zdążają do zbudowania Francji silnej i niepodległej żadnym wpływom. Pod wyrażeniem „Francji silnej” należy rozumieć kraj nie silny dla zaboborów, ale strażnika pokoju, który stał na punkcie interesów, pozwalających i innym narodom na pokojowy rozwój gospodarczy, pozwalających i naprzeciw, trzymać w szachu zwioloty, dążące do podbójów i napaści, w których rewolucji, „Francja niepodległa”, to kraj, o który rozbiłyby się zakusy międzynarodowej kapitalistycznej, której nie oparla się nawet ultra-postępowa Sowerda. Ostatni punkt jest zwłaszcza ważny; wstawienie w pewne, zgóry określone ramki hegemonii kapitału będzie pierwszym triumfem nowych idei, które pomimo dziesiątków lat po ich narodzinach, pozostają ciągle w okresie niemowlęcości.

Ze szczególnym uznaniem należy tedy podnieść akcję nowego rządu francuskiego. Niemus tam taktyki bezbożowa i utopi — naprzeciw, akcja celowa, która choć z opóźnieniem, ale wyda pylon obfity, o ile zostanie przez ogół należycie zrozumiana i poparta. Walka bez gwałtownych reform, pogłębiających za sobą ciężkie krzywdy i niepowodzenia, praca rozwinięta i z pełnym rachowaniem upodostawiana, pozwoli kładzie światu Pracy zająć należne mu miejsce.

Nieco inaczej przedstawia się harmonia francuskich stronnictw rządowych na arenie polityki zagranicznej, a zwłaszcza w kwestii niemieckiej. Ostatnie uzdrowienie tej nadzwyczajnie pięknej sprawy miało nastąpić przez wprowadzenie w życie planu ekspansji, nad czym obradują obecnie państwa zainteresowane na konferencji londyńskiej.

W sprawie odszkodowań i bezpieczeństwa każdy z obozów rządowych zachowuje następującą taktykę.

Socjaliści francuscy, po szeregu narad i konferencji, przyjęli plan Dawesa za podstawę do spłat odszkodowań wojennych przez Niemców. Ustępliwi, są gotowi do pewnych ustępstw na korzyść Niemców, które uchronią ich Rzeszę, przed rujnującymi przesileniami gospodarczymi i tępem zapewni ciągłość spłat.

Ponadto przewidują oni jeszcze pewną ingerencję do wewnętrznych gospodarki Niemiec w okresie trwania spłat. Mianowicie stronnictwo socjalistyczne wysuwało żądanie, ażeby przyszła Komisja Reparatywna lub inne ciało wykonawcze, które ewentualnie na jej miejscu powstanie, miało prawo nakazać, aby w tych, których rząd niemiecki będzie czerpał dochody dla spłat sum reparaacyjnych. Chodzi im bowiem, ażeby prawie cały ciężar odszkodowań nie zwał na niemieckie karki pracujące, co ma (Ciąg dalszy na str. 6-7).

Przeciw klerykalizmowi w Polsce

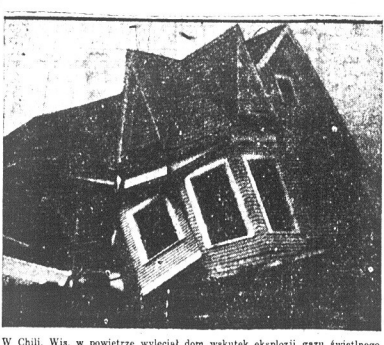
MOWA POSŁA CZAPIŃSKIEGO WYGLOSZONA W SEJMIE 1-GO LIPCA W DEBACIE NAD BUDŻETEM MINISTERYJNYM WYŻNĄ I OŚWIECENIA

WARSZAWA, 7 lipca (pocztą). Wysocki Sejmie! Skrepowany czasem ograniczę się do teg głównych. Nie mam zaufania do p. ministra P. minister Mikulskiowski wygłosił wczoraj prowokacyjną mowę pod adresem mniejszości narodowych w Państwie (oklaski na ławach mniejszości), stawa-wichy jedną z trzech części ludności Państwa Polskiego, zabawiając się w jakości generalnego prokuratora i prokuratora. Wicemarszałek! Wicemarszałek! P. poseł użył pod adresem p. ministra wyrazu „prokurator”, przywołując go za to do porządku.

Pos. Czapiński: Zamiast przedstawić swój dorobek na polu szkolnym dla mniejszości narodowych, zamiast objasnić, dlaczego naprzykład, województwo polskie nie ma do dziś dnia ani jednej szkoły białoruskiej, — zamiast tego występuje p. Minister oświaty jako generalny prokurator, stawiając przed nami (Głosy: Kiedy tak zupełnie nie było). To są metody ze strony p. ministra wyznaw religijny zupełnie niewłaściwe. Więcej p. minister o ustach, a mniej o Esterkach! (Okłaski na ławach).

I dlatego łącząc z Wyzwoleniem stawiamy wniosek o wyrażenie nieufności p. ministrowi, który nie pojmuje swoich zadań i który dorobek prawdziwie kul-

turalnego przedstawia Wysocki Sejmowi nie umie. Wysocki Sejmie! Niekiedy, budżet wyznawiony nie został prawie omówiony przez nikogo, ani przez p. referenta Rymana, ani przez p. ministra P. Minister był biskupem zadowolony, że twierdził, że konfederat z Rymanem jest prawie gotów ale naturalnie Sejm nie posiada, a kompetencje, aby wejść weń; będzie kompetentny dopiero wtedy, gdy konfederat przyjdzie do ratyfikacji. Stanowisko zupełnie niewłaściwe, stanowisko niekonstytucyjne, dlatego, że wtenczas będzie już zapóźno, wtenczas się nam po-wie, że konfederat już narzucał, że nie można już narzucać, że umowy prawie że jawiły się, że słońca apostołski; teraz zaskajniwie zaraz to, co jest przygotowane. Ale Sejm ma chyba prawo do wglądu w to, jak praca Chyba Komisja Konstytucyjna lud Sejm na plenum nie może prowadzić, nad czym się pracuje przez rok, dwa w najrozmaitszych komi-sjach ministerialnych. Reprezentanci tamtej strony — panowie biskupi doskonale są poinformowani, ale Sejm polski w sprawie tej nie wie o niczym. To jest stanowisko — antykonstytucyjne, antydemokratyczne, albowiem z historii konfederatów wiemy do-brze, że świadczy ona o niesły-chanej zachłanności Rzymu w stosunku do państw suweren-nych. Chocoby taki konfederat, jak Austrjacy z r. 1865 świadczy o tem jaskrawo i dlatego pań-



W Chili, Wis. w powietrze wyleciał dom wskutek eksplozji gazu świetlnego spowodowanego nieostrożnością

Finansista Morgan wierzy w uleczenie finansów Europy

Specjalnie w tym celu wyjechał do Europy — Przekonany, że aljanci dadzą odpowiednie gwarancje dla pożyczki

NEW YORK, 26 lipca. — J. Pierpont Morgan, król finansistów amerykańskich, wyjechał do Europy w celu załatwienia kryzysu finansowego, którego powstanie w Europie na skutek niezadawalającego rozwiązania kwestii odszkodowań.

Morgan wierzy w możliwość załatwienia kryzysu, jeżeli aljanci zgodzą się na danie właścicielom pożyczki niemieckiej odpowiednich gwarancji. Ze aljanci takich gwarancji udzielić nie chcą, o tem finansista nowojorski jest przekonany, albowiem bez pożyczki międzynarodowej, aljanci nie otrzymają od Niemiec upragnionego odszkodowania.

Zamordowanie uczennicy Seminarium

KRAJOWICE. — W ponie-dzialek wieczór w powiecie ja-sielskim w lesie w Krajowicach została zamordowana Józefa Kowalska, lat 20, uczennica IV kursu seminarium nauczycielskiego, przez 33-letniego Juliana Gutza. Mordu dokonał w ten sposób, że odwiłną ją do skrajna lasu o 600 kroków a do głównej szosy leżącej na 13 kroków.

Strachy na austriackich kolejach

WIEDEN, 26 lipca. — Kole-jarze na pociągu pospiesznym Innsbruck-Bludenz odmówili prośbom pociągu z powodu ukazania się złych duchów w pociągu.

Od kilku dni bez przerwy jak twierdzą kolejarze, pociąg pospieszny zatrzymywał się bez żadnej przyczyny na krzyżówce Anderego po wyjeździe z tunelu tej samej nazwy, jakkolwiek pociąg postawiona w tem miejscu obserwująca specjalnie biegi pociągu nie zauważyła żadnej manipulacji z hamulcami pociągu.

Wczoraj pociąg trzykrotnie zatrzymał się mimo że był prowadzony nie przez kolejarzy, ale specjalnych inżynierów kolejowych wydelegowanych do prowadzenia pociągu. Mimo doświadczenia obserwacji inżynierowie nie mogli stwierdzić co faktycz-nie mogło być przyczyną zatrzymania pociągu prawie że na miejscu po dojechaniu na wiadomy punkt martwy. Ludność obawiając się niebezpiecznej katastrofy odmawia jazdy pociągami.

DSZISIAJ! DSZISIAJ!

Ważne posiedzenie Komitetu im. Józefa Piłsudskiego w domu POLSKIM — przy 8-ej ul. w New Yorku

Obecność członków jest konieczna, ponieważ jest ważnych spraw związanych z obchodem Dziesiątej Rocz-nicy Czynu Zbrojnego. Goście mile widziani! Początek o 8ej wieczorem.

Niebezpieczeństwo napadu wojsk japońskich na Filipiny

W Moskwie nie lepiej, jak w New Yorku

MOSKWA, 26 lipca. — Środ-kiem Moskwy było szturmem widownia snialego rabunku, dokonywaną na postawie banko-woj przez pięciu uzbrojonych bandytów. Po obrabowa-niu postać bankowego i po-biciu polojanego towarzysze-wo, bandyci nakazali szo-ferowi samochodu, należącemu do ministerstwa finansów, za-wieźć ich za miasto, gdzie wy-rzucisz z soferą, sami udali się w dalszą podróż nie sięga-jąc.

GROŻNA KATASTROFA W KOPALNI WĘGLA

10 GÓRNIKÓW ZABITYCH 4 ZAGINIONYCH

110 górników zdołało się uratować

GATES, Pa., 26 lipca. — Ubie-głej nocy w kopalni węgla na-leżącej do multimilionera Fric-ke'a nastąpiła gwałtowna eksplozja pyłu i gazów węglo-wych, skutkiem której 10 górników zostało zabitych, a czterech dotych-czas nie zostało odnalezionych. Przeważna część górników w liczbie 110 osób, pracujących w odległej części kopalni, ocalała.

Odnalezienie cmentarzysty rzymskich legionistów

HALLE, Niemcy, 26 lipca. — Podczas przeprowadzenia wy-kopalisk w miejscowości Reu-den w pobliżu Halle natrafiono na starożytny cmentarzysko rzymskich legionistów poległych prawdopodobnie w walce z germańskimi wojownikami. Znalezione szkielety i broń są dobrze zachowane.

Wdowa po konsulu amerykańskim obrzucona kamieniami

TEHERAN, 26 lipca. — Wdo-wa po konsulu amerykańskim Imbrie zabitym przez kilku dosto-jników wczoraj w dniu zniszczenia obrzezania drobnymi kamieniami w chwili, gdy się znajdowała w drodze do stacji kolejowej, by odejść do Stanów Zjednoczo-nych.

Pamiętajcie o Funduszu Im. Józefa Piłsudskiego

Francja za wzajemną pomocą

Anglia nie wierzy we wzajemną pomoc — Rzekomo mili-tarna Francja gotowa na ograniczenie zbrojeń

PARYŻ, 26 lipca. — Komisja parlamentarna, zatwierdzona przez najwyższą radę obrony na-rodowej do przedstowania pro-jektu traktatu Ligi Narodów o wzajemnej obronie przy równo-czesnym ograniczeniu zbrojeń — zatwierdziła projekt Ligi Naró-dów w całości.

Ten sam projekt został przed-kładany dniami, odrzucony przez naczelną radę obrony krajowej w Anglii na podstawie, że gwa-rancja wzajemnej obrony nie za-bezpieczyłaby bezpieczeństwa na-rodowych interesów Anglii. Oskarżona o militarystkę Fran-cja, jest pierwszą, która się go-dziła na przyjęcie traktatu o wza-jemnej pomocy przy równo-czesnym ograniczeniu zbrojeń.

LA FOLLETTE ORGANIZUJE ARMIE MÓW-CÓW WYBORCZYCH

WASHINGTON, 26 lipca. — Specjalny komitet zajął się za-rganizowaniem wielkiej armii

KOLONJA AMERYKANSKA WRACA DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Zaburzenia na Filipinach dziełem potajemnej agitacji japońskiej

MANILA, 26 lipca. — Jakkolwiek podniecenie wśród ludności filipińskiej wywołane wykluczeniem imigracji japońskiej ze Stan-ów Zjednoczonych zdaje się chwilowo przysiać, mimo to wśród kolonii amerykańskiej w Manili panuje obawa, że napad Japonii na Wyspy Filipińskie jest kwestią niedalekiej przyszłości.

Najazd Japonii na Wyspy Filipińskie jest tem prawdopodobniejszy, że liczba wojsk amerykańskich jest nieznaczna w sto-sunku do obszaru terytorium, którego by im wypadło bronić i wra-gi wojsk atakujących jak również bliskości ich podstawy ope-racyjnej w porównaniu do podstawy operacyjnej wojsk amerykan-skich oddalonych o 8,000 mil od swego ojczystego kraju.

Obywateli amerykańscy przewidują napad Japonii na Wy-spy Filipińskie starając się zlikwidować swoje interesy i powrócić jaknajprędzej do kraju ojczystego.

ST. ZJEDN. OBURZONE STANOWISKIEM PERSJI

Mają zamiar przedsięwziąć energiczne środki dla swych obywateli

WASHINGTON, 26 lipca. — Rząd Stanów Zjednoczonych wy-sładował do rządu perskiego e-nergiczne noty z żądaniem do-słężenia odpowiedniej obrony obywatelom amerykańskim prze-bijającym w Persji. Rząd pod-jął ten krok na skutek doniesie-nia konsula amerykańskiego z

Polonia w Newarku, N. J. wstrząśnięta morderstwem

labioński wystrzałem z rewolweru kładzie trupem starego Responda i rani młodego — Zabójca powiedział, iż rad jest ze spełnienia czynu

W sobotę po południu Antoni Ja-błoński, lat 43, zam. nr. 1183 Broad St. zastrzelił Jana Responda, lat 60, znanego właściciela nieruchomości per. 39 Columbia Ave. Syn Respondy Wincenty został postrzelony. Ojciec zmarł w drodze do szpitala.

Tragiczne to zjawisko zostało spo-wo-dowane przez następujące okolicz-ności: Jabloński od 10 miesięcy pełnił funkcję strażnika w Respondzie. Mając trochę zaocznie zrozumiawszy, że Respond jest człowiekiem, który nie chce, aby Respond był w drodze do szpitala, Jabloński postanowił, że zabił go. W sobotę ujął termin, a Jabloński nie wyprowadził się. Wówczas Respond przyszedł z synem, by uparte-go Jablońskiego „wstrząsnąć” i zabrać z niego zbroję. Jabloński z żoną zatarasował się w mieszkaniu i ostrzegł Respondów, że

by nie wchodził, bo będzie strzelał. Respondowie nie zważali na ostrze-żenie, lecz zaczęli forsować wejście do mieszkania Jablońskiego. Wówczas Jabloński zaczął strzelać. Kula trafiła w starą Responda w pierś i glo-wę, młody zaś Wincenty został rani-ny lekko. Natychmiast przybyła ka-retka pogotowia i odwiezła oby-dwou rannych do szpitala. Ojciec zmarł w drodze, a syn pozostał w szpitalu.

Aresztowany Jabloński wraz z żo-ną oświadczył, iż rad jest, że zabił starą Responda, nie udalo mu się za-strzelić i młodego Responda. Zona Jablońskiego pomagała mężowi w strzelaniu.

Arrestowany Jabloński wraz z żo-ną oświadczył, iż rad jest, że zabił starą Responda, nie udalo mu się za-strzelić i młodego Responda. Zona Jablońskiego pomagała mężowi w strzelaniu.

Cała Polonia w Newarku została wstrząśnięta zabójstwem, tembarde-je ze Respondami od wielu lat byli do-brze znani Polakom w Newarku. S-kolnicy. Stary Respond jest ojcem Tadeusza Responda, adwokata mie-szkańca.

Szczegóły tej tragedii, która zno-wu rzuca niekorzystne światło na Pola-ków, będzie w Nowym Świecie.

Napad lwa na poskramiacza zwierząt

BERFORD, Ind., 26 lipca. — John Helliot, poskramiacz zwier-ząt doznał ciężkich obrażeń na piersi i rękach, a rannych, gdy wzbudzony lwem rzucił się na niego podczas przedstawienia i nie-bezpiecznie pokłazył.

Poskramiacz z zwierząt za-władzcza swoje życie dzięki po-mocy drugiego lwa, który się rzucił na swego towarzysza i uratował poskramiacza od pew-nej śmierci.

JUTRO! JUTRO! JUTRO! JUTRO!
„ROZWYDRZENIE CZY OBŁĘD?”
pod powyższym tytułem nasz korespondent paryski Leon Kunte donosi o potwornym zgnęciu się siostr zachowań w zakładzie św. Kazimierza nad powstańcami polskimi z 1863 roku. Tęknęto obłędem religijnym i i wyrodnie istoty wyrzu-cili na bruk 83-letniego starca, bojownika o wolność Polski. A dlaczego tak postąpiły, dowiedzie się, gdy przeczytacie jutrzejszą korespondencję.
Zamówcie wcześniej jutrzejszy numer „Nowego Świata” u waszego stanzdżarza!

Powieść

CÓRKA TUŚKI

Gabriela Zapolska

(Głóg dalszy.)

I przykro jej to, przykro, bo ona Tarnawiczka lubiła zaczyna, pomimo, że nie jest wcale dystyngowany i raczej brzydki chłopak. Ale to pierwsze wrażenie, jakiego doznała, to właśnie niejakiego spokoju, gdy spojrzła na nią po raz pierwszy, powtarza się ciągle. Te jego wielkie siewy oczy umiały patrzeć na nią łagodnie i wypijać z niej niepokój i trwogę.

A potem... mówi jej: „Panno Józe!”, więc przykro jej było bardzo, gdyby mama błętnie ten wyrażała z domu. Co począć? Co począć? Drzwi od schodów się otwierają. Wchodzi Władka w nowym szlonym Windhorcie z opaską skórzaną. Jest zgrzana, zarumieniona i prawie przystojna. Spojrzała się dzisiaj, od progu obłędnie wznosząc Picię imieniem. — Sto lat, bogactwa i dobrego i pięknego męstwa! — mówi, śmiejąc się — a teraz już niedługo, bo co tydzień panienka ucieka z sukienki i mamusia każe mi przynieść żurnale.

— ? —
— Aha... będzie duża sukienka!
Pita zarumieniała się gwałtownie.
— Dla mnie?
— No, przecież nie dla Edka?
— Ależ ja mam dopiero...
— Co tam lata! Panienka tak wyrosła, że po prostu coś nadzwyczajnego. To jej nieprzyzwyczajenie w krótkiej sukience chodzić. O! od kogo ten błętny?

I Władka chce swój nos wsunąć między kwiatki, lecz Pita unosi wysoko wazonik.

— Dostałam.
— Od kogo?
— Od... pana Tarnawicza.
— Co?... a to blafnięcie. Cóż to? konkurent?
— Ach! jakie można tak mówić.
— No co? Przecież tylko konkurencja dała kwiaty pannom.
— Tak panna Władzia myśli?
— Przecież wiem, co w świecie uchodzi. Pita patrzy smutnie na kwiatki.
— Mój Boże!
— Ja wiem, że panna „Józefka” — bo tak już teraz trzeba będzie mówić — że panna Józefka martwi się, co mamusia na ten prezent powie.

— A skąd panna Władzia wie?
— No, ja już mam taki nos. Ja wiem, jak trawa rośnie. Ale chce panna Józka, to ja panienkę z kłopotu wybawię. Oto powiem, że to ja panienkę ten kwiatki darowałam.
— Ale to będzie kłamstwo.

— Ale... wielka awantura. Jedno kłamstwo mniej, świat się nie zawali. Wszyscy kłamić są dni, a w nocy nie kłamić, bo... śpią. I co mamusia, a panienka nieświeżych kwiatów do szardnierki wstawi.

— Nie! Nie!
Lec Władka już jest w jadali i stamtąd biegnie do sypialni, gdzie Tuśka czeka się przed lustrem.

Pita powoli zabiera doniczkę i przynosi ją do salonu.

W salonie, na fotelu, koło otwartego okna siedzi Mundeł. Jest blady, z lekkimi żółtawym odcieniem cery człowieka, który dosyć krwi stracił i z ciężkością to strata odraabia.

Piantry zastąpił mu lewy policzek. Usta jako lekko ku lewej stronie odchylił, co nadaje jego twarzy wyraz trochę ironiczny.

A przecież nieświeżych kwiatów ani śladu ironii.

Jest tylko jakaś powaga, jakaś dostojność. Raczej dojrzałe, brutalne i gwałtowne, które przerzuciło go na drugą stronę ścieżki życiowej.

Mundeł wygląda, jak ten, który przeżył samego siebie.

Zdaje się, że czuje, iż oddał ze siebie to, co mógł dać najlepszemu, że wykonał ten najdoskonalszy czyn swego życia i że teraz nie pozostało mu nic, jak tylko iść za sobą, dokąd mu będzie sądzone.

Znów zapadł w milczenie i teraz nie cieszy się wczesną wiosną, która błętnie i świeżością od dalekich pól płynie.

Patrzy w rozłożoną na kolanach książkę. Lecz nie czyta. Zapadł w zadumę, jak ten, który wzniósł się wysoko, panował chwilę bohaterstwem swego poświęcenia nad całą masą codziennych wydarzeń i nagle odcięty został w szarym zwykłej egzystencji.

Posłyszał nad sobą potężny śpiew triumfalny i wywołanych Duchów, dążył w ekstazie swojej tam, gdzie niema marostek i trosk z nich zrodzonych, cały zochłyst wiały skrzydłami, które wyrzucił mu w ramiona w chwili, gdy życie swe młode drugotał na ofiarę „wszystkich” i oto wlec musiał to życie, które wróciło do niego bez jego woli i wiedzy.

On czuje, że raz jeden można się zdecydować i że ta chwila jest właściwą całą pełnią istnienia. Dążył w niej promieniem, siłą, potęgą. Podrwał się za bary z chęcią zwierzęcą samoszachowania i zwyciężył.

Kto przeżył taki moment, nie potrafi już się dać.
Dlatego oży Mundeł się szklane.
Dlatego usta jego są nieświeżych.
Dlatego pierś prawie nieruchoma.
I nieruchoma prawie mę.
Jakby rozwiła się w mgłę.
To znów tłoczy się dokoła niego kamienną

chmurą. Ach! jest tak ciężka, tak zwarta, tak nieprzenikniona.

Zanadto nieprzenikniona dla jego osłabienia.

Wiele wpatrzył się w książkę — zapadł w zadumę.

Lecz on jeszcze nie wyczuwa całej, wielkiej nagłej prawdy.

Gdy wielkim taranem uderzyło w zamknięte drzwi domu, gdzie wzrósł — jego Dzieło, przyniesione, gdy triumfalnie Hosanna zagrzmiła dokoła jego angielskiego czynu — oderwany był od Wszystkiego, co pozostawał za sobą.

Nie czuje, że wznosi się nagle na taką wysokość, że wspiął się tak wyniosło, iż ci, którzy go otaczali, pozostali w nizinach, już dla niego zamarychi i nieistotnych.

Fizycznie powrócił ku nim, lecz Czyn jego, ten szeroki, ogromny Czyn, obejmujący poświęceniem swoje horyzonty obłamy społecznych walk i dał, otoczył go aureolą wywyższenia i przyrósł do jego łosy.

I oto, gdy pierwsza tworca serc rodzicielskich o życie dziecka męgła, gdy to dziecko dźwignęło się i wesoło znów w zaciśnięty krąg domowego istnienia, stała się rzecz dziwna, niepojęta.

Mundeł stał się teraz jakimś sądzim surowym ich czynów, ich myśli, ich dążeń.

On nie sądził może, zamknięty w przeżytej chwili, lecz im się tak zdawało. I jego milczenie, jego spojrzenie głębokie, ścisłe ich dziwnie i drażniło. Czuli się mali i drobni, a w tym codziennym polowaniu się o doskonałość szlachetnego porzuc, mieli wrażenie, że spada na nich nieustanny wyrok warg, sepiennej dokoła przez niewiedzę, a szeroko błętnie w powietrzu uskrzydłone duchy. Mimo woli zbliżał się do Mundeł z jakimiś uczuciem szacunku i uniesienia i gdy oddalał się od niego, donosiwał jakby ugił i powroty do normalnych warunków. To „samobójstwo”, o którym czytali w Kurjerach i tak ciałych, które przedstawiało się im, jako dziw niepojęty i potworny — było pomniejszy nim, stało się czymś ulotnym i istniejącym. I to także wytrąciło ich z równowagi i przejmowało strachem.

Gdy rozmawiali o powodach czynu Mundeł, tracił dach z ogromu nieprzeżytych przez nich nędzy podobnych myśli, gdy zastanawiali się nad sposobem wykonania tego czynu, przeżywał ich dreszcz wrodzonych przesądów i wierzeń.

Nie przyznaje się nikt w tym domu do tego, co czuje w tej chwili; kryje to w głębi duszy. Raz tylko Zebrowski, rozmawiając z synem, wturcił słowa.

— A gdyś się zabijał, czy nie myślałeś o nas?

Mundeł nie zwrócił na ojca oczy, patrzył wciąż w przestrzeń.

— Myślałem o wszystkich...

— Wiele o nas?

— Więcej o wszystkich, o ludziach w ogóle, więc i wy...

Urwał, lecz Zebrowski podjął:

— Wszakże poświęciłeś się tylko za swoją kias?

Ręce Mundełki dręły, białe, wychudeła strągły, jak skrzydła motyla białego na szpilce.

— Ojciec — wyrzekł powoli — nie dla kiasy chciałem tego, nie dla tych kilku kolegów, ale ja głównie patrzyłem w dal, w to, że może z tego, co zrobię wyróżnię później choć obojętnie, co wstrząśnie, co podmieć, co się przyczy...

— Bo... chyba nie nie ginie, ani nawet tak drobiazg, jak to, co chciałem zrobić...

Zebrowski wstał krzesło i usiadł naprzeciw syna.

— Dobrze! Nazywasz to drobiazgi? twoje życie...

— Co jest moje życie?... Dlaczego ono ma mieć jakąś wagę konieczną?

Zebrowski niespokojnie gładził palcami jego kostki:

— Życie każdego człowieka ma wagę ogromną! — wyrzekł powoli i jakby z rozmysłem.

— O ile niesie coś dla drugich.

— Tak... ależ ty przecież mogłeś...

— Co?

— Żył, zdniał więcej...

Mundeł uśmiechnął się smutno:

— Nie, nie! Śmiercią mogłem więcej. Zrensz-tą widocznie tak...

Wyczerpany umilkł znów, przymknął oczy i siedział tak chwilę.

— A potem... wy tu zamknęci... nie wiecie nic, nie. Ja wiem, o mnie się to obija, to mnie rwie, niesie. Tak, jakby z ziemi wstały opary... my wszyscy czujemy, my już nie chcemy dłużej.

Zebrowski patrzył na syna szeroko otwartymi oczyma.

— Tak... — wyseptał po chwili — my tu nie wiemy.

— Skośnięcie...

— Padło ciężkie głowę, ale my...

— Poddał się głowie, ale my...

Zebrowski patrzył wciąż na syna. Czy to ten Mundeł, któremu sprawiło się z trudem zwycięstwo, i którego prowadził się do fryzjera, aby mu „włosy zebrał”. On mówił: „My” — on mówił...

(Głóg dalszy nastąpi.)



Dystajniar wódki w lesie w Maryland, właściciel był urzędnikiem prohibicyjnym i popełnił samobójstwo, gdy go przypapano. Nazywał się Ch. Booth

Polska Ludowa, nie szlachecka, nie prawicowa

Był niegdyś taki czas, że człowiek, którego ktoś nazwał demokracją, jeżeli nie został powieszony, to zginił — za wzięciem kłata. Wówczas człowiekiem był magnat, duchowny lub szlachcic, a chłop uważany był za rzecz „głęboką adstrictus” (przywiązany do ziemi).

Był inny czas, już za naszej pamięci, kiedy różnych socjalistów, przewrotowców” wogóle lewicowych tepiono bez litości; piernicy rzucali na nich kanozdzie, szeptały o nich że zgroza, jak o zarazie, bogobojne pnie-smaka. Wtedy przydomkiem demokracji było nie raz, przebiegłe, wrzede nawet w modę, ba nawet króle, cesarze i papieże szczyli się ich demokratycznymi przekonaniami.

W Polsce stronnictwa tak zw. lewicowe, to jest zajmujące w sejmie ławy po lewej stronie i broniące interesów najniższych warstw ludności, były pod zaborem austriackim i niemieckim tolerowane, ale pod moskalem bezwzględnie uciskane. Wogóle lewicowi uważani byli za motoch, holotę z pod ciemnej gwiazdy, z którymi żaden porządnik człowiek zadawać się nie powinien.

Wojna światowa zmieniła sytuację zupełnie. Na całym świecie stronnictwa lewicowe zyskiwały na sile. W Odrodzonej Polsce Sejm ustawodawczy ukształtował się już na nową modę. Dawne rady szlachecko — despotyczne usunięto i dawna prawica prawie nie istnieje. Chłopi i robotnicy wraz z średnią i niższą inteligencją zepchnęli z ław poselskich szlachecko — burżuazyjną prawicę, odsunęli na prawy krańców narodowo — demokratyczny — klerkałe centrum i sami zajęli większość miejsc na sali obrad. Lewica wzrosła niezmierznie, tak daleko, że dzieląc się zaczyna na grupy: prawą i lewą lewicę.

Bogobojne pismenka wydziałowe — klerkałe, jakby o tem nie wiedzieli, nie widzą, a ra-

czej nie chcą tego widzieć, że Odrodzona Polska, to Polska ludowa, a nie szlachecka, jak tamta przedrozbiorowa. Naprótno marzył dziś o tych błogich czasach, kiedy to chłom i robotnicar na rady kraju żadnego urzędu nie mieli; dziś pierwszy urząd w Rzeczypospolitej sprawuje nie ktoś herbowy „z łaski bożej”, lecz prezydent wybrany z woli ludu.

Nastal taki czas, że był lewicowcem, to jest bronić praw ludu, nie jest zbrodnią, ani wstydz się tego nie potrzeba. Lewicowcem jest Piłsudski, lewicowcem cały szereg ludzi zajmujących nieważniejsze miejsce w każdej dziedzinie życia społecznego.

Nie lekamy się za przyszłość Polski rządzonej przez lewicowców. Pamiętamy jak w czasie ostatniej ofensywy bolszewickiej prawicowcy gromadnie uciekali za granicę, a tylko lewicowcy, chlapi z tej Hołowki, co to parobków buntule i) robotnicy stawili się na ochotnika do szeregów ówczesnego Naczelnego Wodza i napad bolszewicki od parli. Na Śląsku nasz robotnik zmagał się z pruskimi fabrykantem i zniemczonym obszarnikiem i wygrał plebiscyt dla Polski.

Polska przedrozbiorowa miała rady prawicowe, rady szlacheckie, jakie one były, wiemy — doprowadziły nas do niewoli — więcej ich nie chcemy.

W Odrodzonej Polsce musimy iść inną drogą, spróbujemy rządów lewicowych, może będą szczęśliwsze.

Nie ukrywamy się z tem, czem jesteśmy, bo idziemy z postępem, chcemy dobrobytu wszystkim warstw, a przedewszystkiem umiemyśmy się za tymi, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują.

Cel nasz szlachetny i zdągać do niego będziemy bez względu na krzyki tych, którzy, zdaje się, przepaali cały czas wojenny i nie zauważyli tego głębokiego przewrotu, jaki się w tych kil-

ku latach dokonał i przebudził dziś wolać że zgroza: Polska upadnie, gdy Naczelnym Wolewiczem, wojsko lewicowe lub nie, będzie lewicowcy. Sejm lewicowy, wojsko lewicowe lub ufający lewicowi i konsultaty lewicowcy — i nie chcą uwierzyć w to, co im mówią na każdym kroku ich wszystkie zmysły, że przecież dziś prawie cała Polska jest lewicowa.

Polska szlachecka, Polska prawicowa upadła już dawno i upadła na zawsze, — Polska Odrodzona jest ludowa, jest lewicowa, ci co ją z niewoli oswobodzili, upaść jej nie dadzą.

Przetrzyjcie jej, panowie, — co było — nie wróci.

Zorza jasność szeroka łuną się rozlewa.

Edward Kretowicz.

ZWNIENIE OKRĘGOWEJ KOMENDY POLICJNEJ

Kraków. — W najbliższym czasie ma być w Krakowie zwinięta okręgowa komenda P. P. a agendy jej i funkcjonalizację wczasy zostaną do województwa. Dotychczasowy komendant okręgowy p. Pilch ma być z Krakowa przeniesiony. Ponadto w poliej mundurowej mają być zaprowadzone słupnie wykwitowe, wobec czego posterunkowy do starszego przodownika będzie należał do szeregowych, urzędnicy zaś mundurowi od aspiranta wzwyż będą należeć do stopni oficerskich. Część oficerów P. P. ma być przeniesiona z Krakowa na kresy.

PREZES SĄDU APELACYJNEGO W KRAKOWIE

Kraków. — P. Władysław Wolter prezes sądu apelacyjnego rozprawy kilkunastogodniowy urlop. Zastępstwo objął wiceprezes sądu apelacyjnego p. Mieczysław Turowicz.

United States Savings Bank

MADISON AVENUE, ROG 88 ULICY	
4% rocznie	Dywidenda i procent od procentu wypływa kwartalnie, do wszystkich depozytów od \$5 do \$5,000.
Bank otwarty:	Codziennie od 10 rano do 4 popoł. W soboty od 10 rano do 3 popoł. W poniedziałki wieczorami od 7 do 9 wieczorem.
38545 depozytariuszy zdeponowali w tym Banku \$22,800,000	
Najbezpieczniejsze miejsce dla Waszych oszczędności jest Bank oszczędnościowy, będąc pod nadzorem Specjalnych Praw dla Banków Oszczędnościowych, Stanu New York. Bank, który swej oficjalnej nazwie nie zawiera słów „OSZCZĘDNOŚCIOWY” nie jest bankiem Oszczędnościowym.	
Responsywność konta tutaj, teraz.	Plunując akty roso.
\$1 otwiera konto	Sprawy pieniężne załatwiane pocztą

WARTOŚĆ PIENIĘDZY
Pieniądze uczciwie nabyte i mądre wydatkowanie, świadczą, że osoba jest zdolną, oszczędną i dobrego charakteru. Jest to jedna z najchlebniejszych zalet, którą można się poszczycić.

Oszczędzajcie rocznie, a będziecie szczęśliwymi

CITIZENS SAVINGS BANK

Bowery, róg Canal Street
Godziny urzędowe: Poniedziałki wieczorami — 5 do 8 godzin
Codziennie — 9 rano do 3 popoł.
W Soboty — 9 rano do 1 popoł.

The Lincoln Savings Bank of Brooklyn

531 Broadway i Boerum Street, Brooklyn.

\$1 ROZPOCZYNA KONTA
DYWIDENDY PŁATNE CO KWARTAŁ

DIWIDENDA Z 4 1/2%
1 LIPCA, 1924

Prześlijcie pieniężne salwanez do wszystkich części świata, a swiadcza przygoti dotowe do Polski, Litwy i Czech po najniższych kursach. Wynajmujemy skrzynki ogniowate na przechowanie papierów wartościowych, od \$3.00 i wyżej na rok.

Założony 1866. Zasyby przeszło \$61,000,000.



Państwo Hinton opłakiwali syna zabitego przez podległego. Państwo domu był żywy i nieuszkodzony syn, który był na wydziale

